

Georges Clemenceau – tygrys w polityce

Z francuskim historykiem i politykiem Jeanem-Noëlem Jeanneneyem
rozmawiają prof. Janusz Odziemkowski i Bogusław Kubisz.

BK: Pański dziadek współpracował z Georges’em Clemenceau. Czy to był powód, dla którego napisał pan o nim książkę?

Tak, wpływ na to miał także mój ojciec. Ale to nie był główny powód. Jako historyk interesuję się polityką Republiki Francuskiej w XIX i XX wieku oraz ciekawymi osobowościami w jej historii. Jedną z nich bez wątplenia był Georges Clemenceau. Niezmiennie zaskakiwał współczesnych swoimi nieprzewidywalnymi zachowaniami, natomiast trwał przy jasno sprecyzowanych poglądach na temat republiki i ludzkości. Dodam też, iż miał wiele pozapolitycznych zainteresowań. Jako student medycyny bardzo bronił teorii samoródtwa, z kolei kiedy miał 80 lat, napisał niezwykle obszerną książkę, w której zaprezentował swoją wizję świata. Interesował się literaturą i sztuką, przyjaźnił m.in. z Claude’em Monetem. Clemenceau wyrażał wielki podziw dla tego, co tworzył ten artysta, zresztą to dzięki niemu możemy oglądać *Lilie wodne* Moneta w oranżerii w ogrodach Tuileries. Clemenceau napisał również powieść – prawda, że nie najwyższych lotów – oraz sztukę teatralną zatytułowaną *Le voile du bonheur*, do której muzykę napisał Gabriel Fauré. Stoczył także 12 pojedynków. Jego przeciwnicy mówili, że są trzy rzeczy, których się należy obawiać: jego języka – bo Clemenceau był błyskotliwym mówcą,

a także miecza i pistoletu. Jest jeszcze jeden szalenie ciekawy aspekt jego życia prywatnego – w wieku 82 bardzo się zakochał w pewnej kobiecie, wymienił z nią 400 listów, które później zresztą zostały opublikowane.

BK: Czy właśnie z powodu charakteru nazywano go tygrysem?

Tak, nadano mu ten przydomek ze względu na jego temperament. Clemenceau był szczególnie błyskotliwy w swoich replikach, kiedy miał okazję oddać cios, polemizować ze swoimi adwersarzami. To był zupełnie inny talent oratorski niż np. Jeana Jaurèsa, socjalisty, który miał bardzo szerokie i gładkie formuły literackie. Styl Clemenceau był całkowicie odmienny. W jego czasach zresztą elokwencja w parlamencie odgrywała bardzo ważną rolę. Nie wiem, jak jest w Polsce, ale mogę stwierdzić, że we Francji od tamtego czasu poziom kultury dyskusji parlamentarnej się obniżył.

Clemenceau był również zagorzałym podróżnikiem. W tamtych czasach podróżowanie ograniczało się zazwyczaj do samej Francji, natomiast on w wieku 80 lat wyruszył na wielką wyprawę dookoła świata. Był m.in. w Singapurze. Miał też duże poczucie humoru, wiele napisano o jego bonmotach, często raniących, ale czasami czułych. Pytał np.: czy wiecie, czym jest dromader? To koń narysowany

przez komisję parlamentarną. Powtarzał też, że sprawiedliwość wojskowa jest dla sprawiedliwości tym samym, czym muzyka wojskowa dla muzyki. Kiedy w 1906 roku został ministrem spraw wewnętrznych i oprowadzano go po ministerstwie, nikt nie został o tym uprzedzony. Zobaczył wówczas pewnego urzędnika, który zasnął przy swoim biurku. Kiedy podwładni pospieszyli, aby go obudzić, Clemenceau rzekł, aby tego nie robić, bo jeszcze odejdzie z resortu. Te anegdoty można mnożyć.

JO: Jakie było stanowisko Clemenceau wobec projektu przebudowy Europy na państwa narodowe?

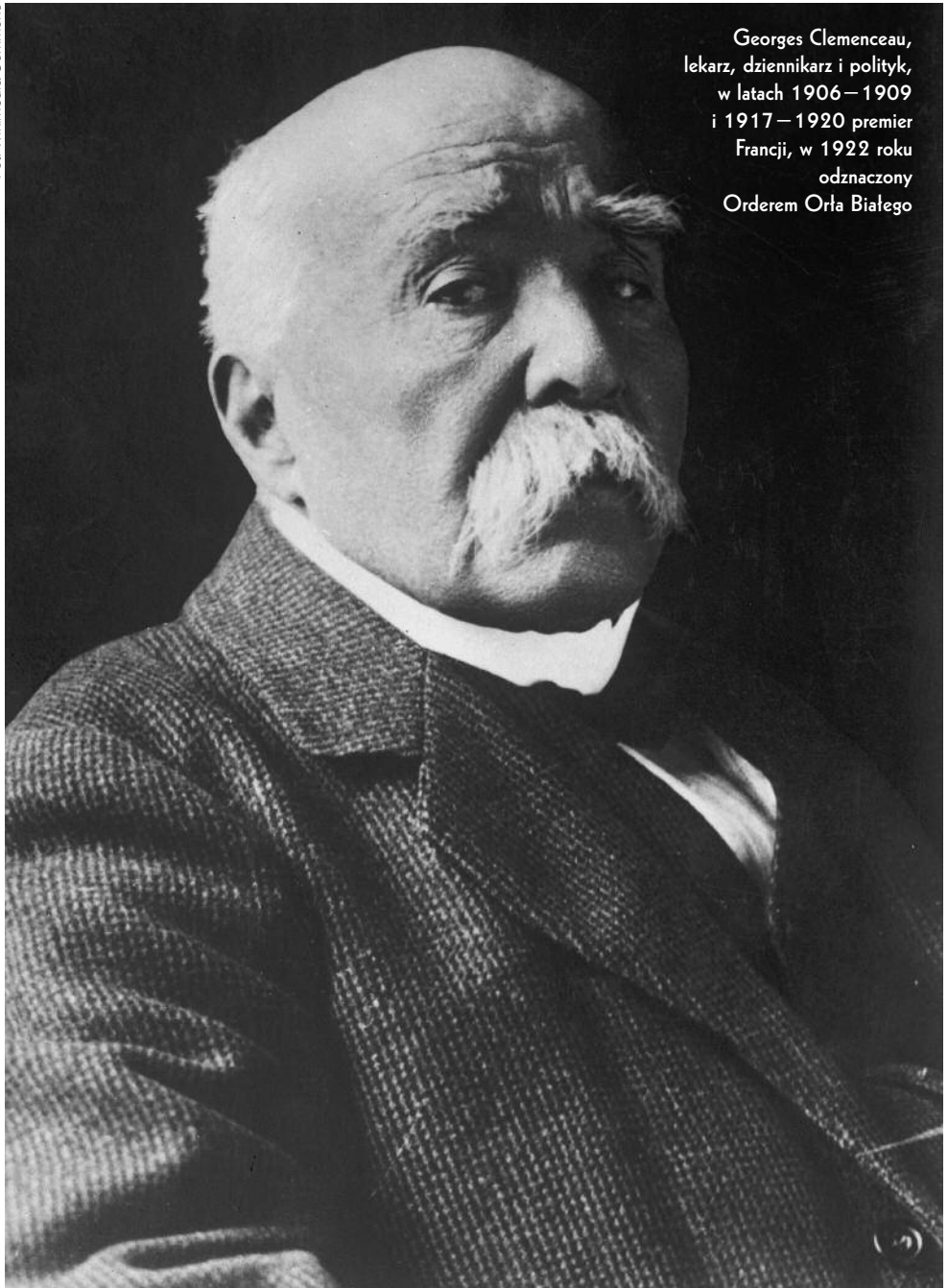
Jak zawsze w przypadku męża stanu należy się cofnąć do początku, zobaczyć, jakie było jego pochodzenie i wykształcenie. Georges Clemenceau był synem republikanina z Wandei, czyli regionu Francji, w którym idee republikańskie nie były popularne, a ich propagowanie wymagało odwagi. Bardzo mocno naznaczyła go Wiosna Ludów, od początku był przekonany, że ludowi należy się wolność. To jest idea, której pozostał wierny przez całe życie, to jest także ten punkt, w którym zgadzał się z amerykańskim prezydentem Thomasem Woodrowem Wilsonem w 1919 roku. Jego stanowisko w tamtym czasie możemy w pełni zrozumieć, sięgając do tych korzeni.

Chciałbym też podkreślić wagę, jaką Clemenceau przykładał do aspiracji wolnościowych Polaków. W dzieciństwie w domu ojca spotkał Jules’a Micheleta, autora książki *Polska zamartyrologizowana* (*La Pologne martyre*). W 1863 roku Clemenceau studiował medycynę w Paryżu i wiedział z prasy, jak cierpieli Polacy podczas powstania styczniowego, był świadkiem zduszenia rewolty przez cara. Był przyjacielem słynnego adwokata Charles’a Floqueta, który, gdy rosyjski car Aleksander II przyjechał do Paryża na wystawę światową, wypowiedział do niego słynne słowa: *Vive la Pologne, Monsieur!* (*Niech żyje Polska, mój panie!*) – Clemenceau później wielokrotnie powtarzał je w swoich artykułach.

Kiedy dowiedziałem się, że moja książka będzie przetłumaczona na język polski, przejrzałem raz jeszcze artykuły Clemenceau dotyczące Polski – warto bowiem przypomnieć, że po 1893 roku, gdy stracił mandat deputowanego, był dziennikarzem. W swoich tekstach pisał m.in. o tym, jak bardzo cierpiał, gdy widział, jak w 1870 roku polscy żołnierze służyli z przymusu w armii pruskiej podczas oblężenia Paryża. Dał również wyraz swojemu oburzeniu w 1905 roku, widząc, jak rząd Siergieja Wittego potraktował Polaków w trakcie rewolucji w Rosji. Podobną postawę prezentował zresztą również w stosunku do innych narodów, np. Czechów.

Doktryna, którą Clemenceau wyznawał w stosunku do Europy Środkowej i Wschodniej, to doktryna autodeterminizmu ludów. Uważał, że narody powinny mieć możliwość samostanowienia, tworzenia odrębnych państw. Tę myśl łatwo wyrazić, jednak znacznie trudniej wcielić ją w życie,

Fot. Wikimedia Commons



Georges Clemenceau,
lekarz, dziennikarz i polityk,
w latach 1906–1909
i 1917–1920 premier
Francji, w 1922 roku
odznaczony
Orderem Orła Białego

zważywszy na bardzo złożone rozmieszczenie ludności w tej części świata. Clemenceau pozostał jednak wierny doktrynie wolności narodów, republiki i – co za tym idzie – wyborów powszechnych. Wiedząc o tym, możemy lepiej zrozumieć jego zachowanie w stosunku do Polski po pierwszej wojnie światowej.

JO: Po zakończeniu pierwszej wojny światowej Clemenceau sprzeciwiał się podziałowi Niemiec. Nie dożył czasów dojścia Hitlera do władzy i nie widział załamania się wiary w pozytywną rolę tego państwa w Europie. Czy

jednak spoglądając na losy Republiki Weimarskiej i widoczny już w latach dwudziestych rewanżyzm, nie miał wrażenia, że jego polityka wobec Niemiec realizowana podczas paryskiej konferencji pokojowej w 1919 roku nie była skuteczna?

Historycy wciąż debatują na ten temat. Clemenceau nie można jednak zarzucić czegoś, czego nie mógł zrobić ze względu na okoliczności. Podpisanie traktatu wersalskiego było przecież realizacją nie tylko jego zamysłów i idei. Trzeba też wziąć pod uwagę interesy innych mocarstw, których przedstawiciele brali udział

w negocjacjach. Sam Clemenceau powiedział, że traktat wersalski jest tym, co zrobią z nim jego spadkobiercy.

Pod koniec pierwszej wojny światowej we Francji istniała opozycja między Clemenceau, który był premierem, a prezydentem Raymondem Poincaré i głównodowodzącym marszałkiem Ferdinandem Fochem, który, nawiasem mówiąc, chciał się włączyć do negocjacji pokojowych. Clemenceau był temu przeciwny, ponieważ uważał, że negocjacje należy zostawić politykom, a obowiązkiem wojskowych jest walka. Poincaré i Foch byli zwolennikami przeniesienia wojny do Niemiec i wymuszenia autonomii terytoriów niemieckich na lewym brzegu Renu. Natomiast Clemenceau nie chciał kontynuowania wojny, był bowiem zdania, że pochłonęła wystarczająco dużo ofiar. Ponadto nie chciał wydzielać części Niemiec, uważając, że w przyszłości mogłoby się to stać zarzewiem kolejnego konfliktu.

Jest natomiast faktem, że jednym z powodów dojścia do władzy Adolfa Hitlera – poza wielkim kryzysem – były pewne wahania w polityce zagranicznej Francji. Następcy Clemenceau nie byli konsekwentni w swoim postępowaniu wobec Niemiec. Paryż prezentował twardą postawę, chcąc, jak byśmy powiedzieli, utrzymać kaganiec na pysku rozwścieczonego psa, ale jednocześnie sprzyjał Republice Weimarskiej. Poincaré jako premier przeprowadził okupację Zagłębia Ruhry w 1923 roku, ale później jego następcą i wieloletni minister spraw zagranicznych Aristide Briand powtarzał, że trzeba wspierać Republikę Weimarską w drodze do pełnej demokracji. Nie bez znaczenia była też postawa Wielkiej Brytanii, która po tym, jak USA wycofały się z traktatu wersalskiego, poszła tą samą drogą.

BK: Jakie cechy Georges’a Clemenceau rekomenduje pan współczesnym politykom?

Odwagę i wierność. Odwagę zarówno fizyczną, jak i intelektualną, oraz wierność swoim przekonaniom co do republiki i wyborów powszech-

nych. Mimo że nie zawsze są one bezpieczne, to jednak tylko one pozwalają klasie uciskanej na uczestnictwo w życiu politycznym. Jeżeli demokracja potrafi zachować przeciwwagę dla władzy, to wybory powszechne są najmniej złym sposobem wyłonienia tej władzy. Clemenceau był srogi dla sędziów, ale walczył o zachowanie niezależności wymiaru sprawiedliwości. Był srogi również dla parlamentarzystów, jednak uważał, że jest niezmiernie ważne, aby dla władzy wykonawczej istniała przeciwwaga w postaci mocnego parlamentu. Uważam, że jest to cały czas aktualne.

BK: Jest pan nie tylko historykiem i politykiem, ale także ważną postacią dla francuskiej kultury: byłem dyrektorem Biblioteki Narodowej i szefem państwowego radia. Z tej perspektywy niech pan oceni, na ile historia jest ważna dla Francuzów?

Moja ostatnia książka jest zatytułowana *Republika potrzebuje historii*. Nie słyszałem nic bardziej idiotycznego niż to, co powiedział pewien francuski polityk – przez łaskawość dla niego nie wspomnę nazwiska: nie rządzi się, patrząc w lusterko wsteczne. Przyszłość trzeba mieć na względzie z wielu powodów. Jedną z postaci stworzonych przez pisarkę Françoise Sagan mówi: nie wiem, co przeszłość nam przygotowała. To parafraza powiedzenia: nie wiem, co mi przyniesie przyszłość. Od 20 lat prowadzę w radiu France Culture cykliczną audycję „Zgodność czasów”, w której pokazuję podobieństwa i różnice, jakie się pojawiają w dziejach. To pozwala zobaczyć, jaki historia ma wpływ na rozwój wydarzeń – zarówno w dłuższej, jak i krótkiej perspektywie.

Zawsze było dla mnie ważne, jak przeszłość może zdeterminować pewne wybory przyszłości. Moim zdaniem niemądre jest stwierdzenie, że historia się powtarza, bo ma ona więcej wyobraźni, niż można się spodziewać. Uważam, że znajomość tego, co się wydarzyło, pozwala działać w sposób mądrzejszy i bardziej przewidywalny. Wdaje mi się, że to, co oba nasze kraje mają ze sobą wspólnego, to miłość do historii i przekonanie, że jest

ona niezbędna do tego, aby w inny sposób patrzeć na przyszłość i móc ją kształtować.

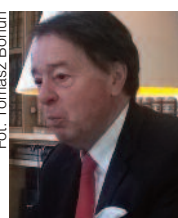
JO: Na czym powinna polegać polityka historyczna państwa?

Miałem okazję zastanowić się nad tym, kiedy prezydent François Mitterrand powierzył mi funkcję przewodniczącego rządowego komitetu obchodów 200-lecia wybuchu rewolucji francuskiej w 1989 roku. Przypomnę słowa Benedetta Croce, że każda historia jest współczesna – możemy się z tym zgodzić, jednak pod dwoma warunkami. Trzeba pozwolić obywatelom, aby tę historię pojmowali na własny sposób – np. w Wandei nie tak samo świętowano rocznicę rewolucji jak w Alzacji czy na południu Francji. Druga kwestia – tutaj wchodzę na bardzo śliski teren, ale robię to celowo – państwo nigdy nie powinno się mieszać do historiografii. Jestem członkiem stowarzyszenia historyków w Paryżu, które propaguje m.in. wolność historii. Zostało ono utworzone w opozycji do pewnych ustaw memoriałowych, jakie w pewnym momencie miały zostać przyjęte we Francji. Wyznajemy pogląd, że absurdalne i niebezpieczne jest to, aby parlamentarzyści czy rząd dyktowali sposób, w jaki historia powinna być opowiadana. Wydaje mi się, że osoby rządzące mają wystarczająco dużo pracy przy sprawach bieżących i nie są powołane do tego, aby ustalać, jak interpretować wydarzenia historyczne.

Dziękujemy za rozmowę.

przeł. Patrycja Łobacz

Fot. Tomasz Bohun



JEAN-NOËL JEANNEY (ur. 1942), francuski historyk, polityk i działacz kultury, absolwent prestiżowej École Normale Supérieure, profesor w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu,

w latach 1982–1986 prezydent-dyrektor generalny Radia France i Radia France International, w latach 1991–1993 sekretarz stanu w resortach kultury i komunikacji oraz handlu wewnętrznego, w latach 2002–2007 kierował Biblioteką Narodową Francji, prezydent Fundacji i Muzeum Clemenceau, specjalizuje się w historii politycznej XIX i XX wieku oraz dziejach kultury, zwłaszcza mediów

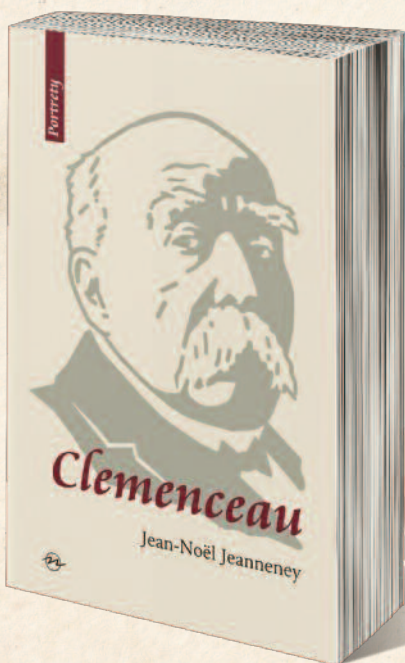
Janusz Odziemkowski

PRZYJACIEL POLSKI

Georges Clemenceau był republikaninem do bólu i klasycznym radykałem, porywczym i walecznym, świetnym mówcą nieprzebierającym w słowach, jednym z najwybitniejszych i najbardziej wyrazistych polityków francuskich przełomu XIX i XX stulecia. Jednym słowem – tygrys, bo taki przydomek nadali mu współcześni. Po pierwszej wojnie światowej społeczeństwo francuskie nazywało go ojcem zwycięstwa, ale odmówiło mu poparcia w wyborach prezydenckich w 1919 roku, obawiając się nadmiernego wzmocnienia funkcji prezydenta przez tak bezkompromisowego i popularnego polityka. W pamięci Polaków Clemenceau zapisał się głównie jako nieubłagany przeciwnik Niemiec i wielki przyjaciel naszego kraju, zwolennik przekazania Gdańska i Śląska odrodzonej Rzeczypospolitej.

Opublikowana przez Oficynę Naukową książka Jeana-Noëla Jeanneneya, historyka, byłego ministra, w latach 2002–2007 kierownika Bibliothèque Nationale de France, nie jest pełną biografią Clemenceau. Czytelnik nie znajdzie w niej bliższych informacji o jego rodzinie, latach szkolnych, kręgach przyjaciół itp. Jeśli już się one pojawiają, to symbolicznie, na odległym planie. Autor przedstawia swojego bohatera przede wszystkim jako wybitną indywidualność, a zarazem złożoną osobowość – polityka, dziennikarza, publicystę, funkcjonującego na skomplikowanej scenie politycznej Francji przełomu XIX i XX stulecia. Kreśli sylwetkę demokracji i krytyka liberalizmu, człowieka o szerokich zainteresowaniach, wielkim temperamentem, niezachwianie wierzącego w nieuchronność postępu i siłę rozumu. Republikanina wiernego dzie-

dzictwu rewolucji i równie zdecydowanie odrzucającego rewolucję jako drogę do przeobrażeń społecznych, a strajk jako narzędzie do rozwiązywania społecznych problemów. Polityka, który ma swoich zwolenników i któremu nie brakuje wrogów, gloryfikującego parlamentaryzm, jednocześnie potrafiącego wyszydząć metody



Jean-Noël Jeanneney,
Clemenceau. Wizjoner znad Sekwany,
Warszawa 2019

pracy parlamentu. Zagorzałego lewicowca niebędącego jednak doktrynerem i rozumiejącego jak mało który z ówczesnych polityków Europy Zachodniej wielkie zagrożenia tkwiące w bolszewizmie. Zwolennika świeckiego państwa, a zarazem przeciwnika świeckiego monopolu na nauczanie. A ponadto wielbiciela teatru, sztuki i antycznej Grecji. Jeanneney opisuje też przyjaciół i wrogów Clemenceau,

kończąc książkę rozdziałem poświęconym roli, jaką odegrał jego bohater w przygotowaniu traktatu wersalskiego, i konfliktowi tygrysa z inną wielką postacią, bohaterem narodowym Francji – marsz. Ferdinandem Fochem.

Gdzieś w tle pojawia się w książce Jeanneneya słabo na ogół znana polskiemu czytelnikowi francuska scena polityczna przełomu wieków, z jej namiętnościami, skandalami i problemami republiki, jakiej dziś już nie ma – potęgi imperialnej i kolonialnej, dla której sprawa Polski, państwa nieistniejącego na mapie Europy, musiała być kwestią marginalną. W tym kontekście trzeba docenić życzliwe zainteresowanie Clemenceau, jakie okazywał Polsce i Polakom.

Łatwiej też zrozumieć nieco rozczarowujący dla polskiego czytelnika brak odniesień do naszych spraw w tekście książki. W tym miejscu należy dodać, że wydanie monografii w języku polskim autor poprzedził ośmiostronicową przedmową zatytułowaną *Clemenceau i Polska*, w której przypomniał kontakty Clemenceau z Polakami, jego stosunek do sprawy polskiej oraz wrażenia polityka z pobytu w Krakowie w 1898 roku.

Chociaż na kartach książki nie znajdziemy wiele wątków polskich, warto po nią sięgnąć, aby lepiej poznać fascynującą postać jednego z najwybitniejszych polityków francuskich XX wieku. Człowieka gwałtownego, bezkompromisowego, czasem brutalnego wobec przeciwników politycznych, nieprzebierającego w słowach silnego przywódcy, który jednak potrafił doskonale wpasować się w warunki narzucane przez system demokratyczny i realizować swoje cele, nie łamiąc obowiązujących w nim zasad i ograniczeń.